

Ławicka, Agnieszka

Czarownica : stereotyp starej kobiety w polskiej kulturze ludowej

Obyczaje 14, 14-17

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka
Ławicka

CZAROWNICA

STEREOTYP STAREJ KOBIEȦ W POLSKIEJ KULTURZE LUDOWEJ

Kim były osoby zwane czarownicami lub współniczkami szatana? Heretyczkami czy uzdrowicielkami? Wyznawczyniami jakiegoś psychodelicznego kultu, czciicielkami pogańskich bogów, czy też „zwykłymi kobietami, które nie bały się latać”? Z jakim wizerunkiem wiąże się słowo „czarownica”? Ze starą panną w wysokim kapeluszu, która w wigilię wszystkich świętych pomyka na miotle? A może z nieszczęsną staruszką paloną na stosie z rozkazu inkwizycji lub purytanów z Salem?

W KULTURZE typu ludowego starość zawsze miała związek ze śmiercią i cierpieniem, a wszystkie stare kobiety uważane były za te, które czynią zło. Były czarownicami, osobami symbolizującymi związane nierozdzielnie zło i starość. W niektórych wsiach palono kukłę starej kobiety, żeby wypędzić starość. W innych miejscowościach Wielki Post – okres pokuty – symbolizowała stara kobieta, patorra, którą palono w dniu Wielkiej Nocy.¹ We Włoszech i w Hiszpanii z obrzędem wypędzania śmierci wiązał się obyczaj „piłowania staruchy”: przecinano piłą na dwoje szpetną kukłę, przedstawiającą najstarszą we wsi kobietę; w Palermo udawano piłowanie żywej staruchy; we Florencji kukła staruchy była wypełniona orzechami i suszonymi figami, które tłum zbierał po jej przepiłowaniu. W Europie Środkowej ulubioną datą wypędzania wiedźm była Noc Walpurgi, czyli wigilia pierwszego maja, kiedy rzekomo znajdowały się u szczytu swych sił.

W Polsce, i nie tylko, postać staruchy-czarownicy ukształtowała się z różnych wzorów. Niemal na to wpływ miał fakt, że kobiety w okresie wczesnonowożytnym na ogół były kucharkami, uzdrowicielkami i akuszerkami, a każda z tych funkcji narażała je na oskarżenie o czary. Bohdan Baranowski zwracał uwagę, że nie bez znaczenia był miejscowy typ, wywodzący się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, posądzanej o czary wróżki-znachorki. W mniemaniu ludu była ona w pewnych kontaktach z „nieczystymi siłami”, niekoniecznie jednak z kręgu piekielnego.

Dopiero pod wpływem „fachowej” literatury i sfer kościelnych zaczął się upowszechniać wizerunek czarownicy-wspólniczki diabła. Ryszard Berwiński w „Studiach o literaturze ludowej” pisał:

„Czarownice nie są to narodowe, rodzimą wyobraźnią ukształcone postacie, ale są kosmopolitki; nie w tym lub owym kraju urodzone i wychowane, ale spłodzone na drodze rozstajnej, pomiędzy światem doczesnym a wiecznym, z ojca wojującego Kościoła i z matki ciemnoty”.

Liczne ustalenia Kazimierza Moszyńskiego zdają się kwestionować, a niekiedy wręcz wykluczać poglądy dotyczące obcej, niesłowiańskiej genezy szeregu wierzeń na temat czarownicy. Na potwierdzenie słuszności własnego stanowiska w tej kwestii przytacza on fragmenty opisu zaczerpnięte z geograficznych dzieł Abu-Hamida el Andaluziego (z XII w.) i Kazwiniego (z 1275 r.). W odniesieniu do wschodniej części Słowiańszczyzny, która została tam opisana, znalazło się stwierdzenie, iż „co lat dwadzieścia wszystkie stare kobiety tego kraju oddają się czarom, co jest powodem wielkich zamieszek wśród mieszkańców. Chwyta wtedy lud wszystkie, które znajdzie w owym kraju i rzuca ze związanymi nogami oraz rękami do wielkiej rzeki, przepływającej tamtędy. Te, co pływają, są uznawane za wiedźmy i oddawane na

„Czarownica ma oczy na wierzchu, wzrok koźli i przerażający, chód ciężki i gnuśny, mówi cherkawo, czyli chropowatym głosem, nigdy prawie nie jest wesołą, zawsze ma uśmiech szyderski i równie zawsze jest złośliwą i niewdzięczną, a budzi się o północy dla namowy z czartem (...).”

pastwę płomieniom; te zaś, co toną, są ogłaszane za niewinne wszelkiego czaro-dziejstwa i puszczone na wolność”.

Tak jak i inne „straszne staruchy” europejskie, polskie czarownice miały pewne cechy specyficznie lokalne. W znacznym stopniu były to relikty dawnych wierzeń w demoniczne istoty kobie-

ce, różne jędze, mamuny, przypoludnice itp., których poszczególne cechy przeniesione zostały na postać wiedźmy. Bohdan Baranowski zauważył, że w polskich wierzeniach prawie zupełnie zatarł się obraz jędz czy bab jag. Złał się on całkowicie z wizerunkiem czarownicy-wspólniczki diabła. Można jednak przypuszczać, że były to jakieś złośliwe i okrutne istoty demoniczne, mające postać starych i potwornie brzydkich kobiet.

Kazimierz Moszyński pisał: „wiejskie kobiety uosobienia złośliwego, mściwego, zazdrosnego albo też małomówne, posępne, stroniące od otwartego obcowania z ludźmi (zwłaszcza o ile przy tym sama przyroda napiętnowała je jakowymiś odrażającymi znamionami!), wszędzie, jak Słowiańszczyzna długa i szeroka, są lub niedawno jeszcze były podejrzewane o czary. Szkodzić zaś one mają ludziom nie tylko bezpośrednio, lecz również powodując susze i grady, kradnąc urodzaje, (...) kradnąc nawet planety (jak Wenus), księżyc etc.; przede wszystkim jednak szeroko oskarża je fama wiejska o nieustanne czyhanie na mleko krów”.

Większość przesądów zebranych przez etnografów na temat działalności czarownic dotyczyła przede wszystkim ich związku z bydłem i mlekiem. W pracy Eugeniusza Chmielowskiego można przeczytać:

„Czarownica przemienia się czasem w żabę, a gdy upatrzy sobie krowę dość mleczną, ssie ją na pastwisku. Zwykle tego ludzie nie widzą, ale to można poznać, bo krowa jest wtedy chora, wymię jej nabrzmiewa i czerwienieje, a gdy z pastwiska do domu powróci, już mleka nadoić nie można, bo żaba wyssała (...). Czarownice mleko u krów psują, a wtedy mleko gęstnieje, zsiada się zaraz po wydojeniu, co się przy przelewaniu ze skopca najlepiej da rozpoznać, ciągnie się jak klej. Smak zaś ma gorzkawy. Czarownice, oprócz mocy do psucia mleka, posiadają moc zabierania mleka, a to tak, że nawet krowy tracą mleko, to zaś przechodzi w przedmioty nieżywe”.

Złośliwość czarownic objawiała się także tym, że „czarownica, czyli ciota może komuś kołtun lub inną chorobę zadać, gdy zaczaruje i zaklnie pewne miejsce (np. próg domu, część izby, pola, miedzy lub drogi itp.), przez które jeśli kto nieświadomy tego przechodzi, chorobą ową bywa dotknięty. Gdy chce dziecku szkodzić, odzywa się do niego, lub myśli sobie te wyrazy: «Bodaj cię kołtun skręcił»”.

W jaki więc sposób stara kobieta stała się narzędziem w rękę diabła? Przede wszystkim dzięki temu, że przez długi okres była jedynym lekarzem ludu. „Cesarze, królowie, papieże, najbogatsi baro-

nowie miewali doktorów z Salerno, Maurów, Żydów, ale inne stany, można rzec, niemal wszyscy, radzili się tylko saga, czyli babki. Jeżeli nie wyleczyła, przeklinano ją, nazywano czarownicą” – pisał Jules Michelet w Czarownicy. To różne choroby, a w szczególności trąd, powołały do istnienia starą kobietę zamieszkującą dziwną chatę gdzieś na skraju lasu. Pragnienie zdrowia i życia skłoniły człowieka do porzucenia „uświęconej medycyny i bezużytecznej kropielnicy” i udania się o zmroku do znachorki. Nawet „wielki i potężny doktor Odrodzenia, Paracelsus”, spalił „uczone księgi całej dawnej medycyny, greckie, żydowskie i arabskie”, kiedy stwierdził, „że jedynie z medycyny ludowej, od «dobrych kobiet» (Bella Donna), owczarzy i katów, zdołał się czegoś nauczyć”. To niski stan medycyny spowodował, że z jednej strony wszelkiego rodzaju choroby tłumaczone były działalnością czarownic-znachorek, a z drugiej – w wypadku choroby, szukano ratunku właśnie u nich. Wierzono, że „baba we wsi, której moc czarowania przypisują, opływa we wszelkie dostatki. Kto bowiem mniema, że jest oczarowany, udaje się do czarownicy z prośbą o zdjęcie czarów i zarazem ją wynagradza”.

Wiejska znachorka była osobą w starszym wieku, bardzo często upośledzoną fizycznie, która już samym swym wyglą-

Przypis:

1. W Szwajcarii dzień taki nazywano Niedziłą Iskier. W innych krajach Europy, jak Dania, Norwegia, Czechy, Rosja, Litwa w wigilię św. Jana rozpalano na drogach, w otwartych miejscach i na górach ogniska. Miały one przepędzić wiedźmy, które rzekomo zlatywały się w tę noc z wszystkich stron świata, stanowiły także ochronę przed czarami, grzmotami, gradem. Często przez dym w tych ognisk przepędzono bydło, by ochronić je przed chorobami i podstępami czarownic, które usiłowały kraść mleko krowom.



Hans Baldung Grien, *Sabat czarownic*, 1510 r. |

dem wzbudzała strach i obrzydzenie; powodowało to jej izolację, wpływając z kolei na swoisty tryb życia. Taka osoba w jednych wsiach była uważana za czarownicę, a w innych za „mądrą”, „wieszczą babę” lub „białą czarownicę” zajmującą się znachorstwem nie „z namowy szatana”, ale „z łaski Boga”. Nie czyniła ona, wedle wierzeń ludowych, ludziom krzywdy, lecz przeciwnie leczyła, pomagała w sprawach sercowych, przepowiadała przyszłość itp.

Praktyki czarownic-znachorek odbywały się najczęściej w wielkiej tajemnicy, ale długo nie mogły pozostać w ukryciu. Dopóki metody lecznicze „dobrych kobiet” nikomu nie zaszkodziły, nie groziło im bezpośrednie niebezpieczeństwo. Wystarczyło jednak, by

„Każda czarownica może być poznana po tym, iż gdy się jej w oczy patrzy, to w jej źrenicy nie odbija się obraz wpatrującego się, lecz postać diabła z rogami.”

pewnego dnia wybuchła zaraza wśród zwierząt gospodarskich lub krowa przestała dawać mleko, a posądzenie o czary spadało na głowy znachorek. Zdarzało się, że oskarżycielami byli pacjenci, których znachorskie praktyki doprowadziły do ciężkiej choroby.

Czarownice, ów podejrzany margines magicznej profesji, działały amatorsko i zawodowo, pojedynczo i w grupie. Na przestrzeni dziejów warzyły napoje, mruzczały zaklęcia i zgarniały datki, nie pozostawiając żadnych świadectw co do liczby swych klientów czy miary osiągniętych rezultatów.

Mimo że posiadamy mało danych i nie istnieje, niestety, żadna wiarygodna statystyka indywidualnych osiągnięć czarownic, wiemy, że ich intencje były różne. Niektóre, powodowane chęcią zyskania pieniędzy lub darów, starały się dla swoich klientów pozyskać zaklęciami serce ukochanego, ukrećić łeb wrogowi lub zdobyć władzę i majątek. Inne używały swoich wątpliwych umiejętności w tak nieszkodliwych celach, jak odzyskanie zagubionych przedmiotów lub leczenie chorych.

Jakieś wieśniaczki pewnego dnia odkryły, że okłady ze spleśniałego chleba przyspieszają gojenie się ran, a z miejscowych ziół można uzyskać usmierzające ból wywary i stosowały te swojskie meto-

dy do leczenia ran i bólów swych bliźnich. Aby uczynić zaś okład czy wywar bardziej frapującym i skuteczniejszym, często dodawały kilka zdań magicznych. I wtedy zaczynało się ich prześladowanie. Dzisiaj powszechnie wiadomo o sile znaczenia sugestii, więc łatwo zrozumieć, że podtrzymujące na duchu słowa mogły spotęgować słabą skuteczność medykamentów. Jasne jest także to, że zazdrośni, podstępni lub bojaźliwi ludzie mogli przypisywać uzdrowienie czarom i dopatrywać się w niewinnej znachorce wcielenia diabła.

Tak wielki był strach przed czarami w dobie obłędu na punkcie czarownic, że za stosowanie magii wiele osób skazano na śmierć, choć ich intencje były dobre, a cel szlachetny.

Czarownica wiele ryzykowała. Nikt się przecież wtedy nie domyślał, że trucizny stosowane zewnętrznie lub zażywane w bardzo małej dawce mogą być lekarstwami. Rośliny, które bez rozróżnienia nazywano zielem czarownic, wydały się sługami śmierci. Gdyby znaleziono je u niej w większych ilościach, łatwo uznano by ją za truci-

cielkę lub źródło przeklętych uroków.

Opinia wiejska dość chętnie przylepiała etykietkę czarownicy kobietom powszechnie nielubianym, a więc skąpym, niezycziwym, zawistnym, złośliwym czy wyjątkowo nietowarzystkim. Oskar Kolberg przytacza takie oto przekonanie ludu z okolic Zamościa i Hrubieszowa:

„Czarownica ma oczy na wierzchu, wzrok koźli i przerażający, chód ciężki i gnuśny, mowi cherkawo, czyli chropowatym głosem, nigdy prawie nie jest wesołą, zawsze ma uśmiech szyderski i równie zawsze jest złośliwą i niewdzięczną, a budzi się o północy dla namowy z czartem (...). Może się ona przedzierać w różne postaci jak np. w psa wściekłego, wilczycę sowę, żabę-ropuchę, w piękną postać panny z czarującymi oczyma”.

Trzeba też wspomnieć o pewnych typach kobiet psychicznie chorych, które swymi dziwactwami, bezsensownym gadaniem o czarach i diablach mogły doprowadzić do tego, że zaczęto uważać je za czarownice. Za osoby mające związek z „siłami nieczystymi” uznawano także kobiety pochodzące spoza danej wiejskiej społeczności: żebraczki i prostytutki. Często, by pozbyć się ich z miasta czy wsi, oskarżano takie kobiety o czary i wydając je w ręce bezlitosnych sędziów uspokajano swoją moralnością. Zdarzało się

nieraz, że torturowane „przyznawały” się do rzekomego uprawiania czarów.

Za szczególnie niebezpiecznych uważano ludzi o „urocznych” oczach. Niektórzy już rodzili się z takimi oczami. Zwykle jednak wierzono, że właściwości te pozyskują osoby, które jako niemowlęta po odsunięciu od piersi drugi raz zostały do niej przystawione. Jeszcze inni pozyskiwali „uroczne” oczy dzięki łasce szatana. Za urokliwych uważani byli zazwyczaj ludzie zezowaci, posiadający przenikliwy wzrok, ci, którzy mieli białka oczne poprzecinane na krzyż żyłkami. Wiązało się z tym przekonanie, że:

„Kaźda czarownica moze być poznana po tym, iż gdy się jej w oczy patrzy, to w jej źrenicy nie odbija się obraz wpatrującego się, lecz postać diabła z rogami”.

Uroczne oczy mieli przeważnie ludzie źli i czarownice, dlatego też w procesach o czary więdźmy sadzano tyłem do ławy sędziowskiej lub zawiązywano im oczy. Za pomocą urocznych oczu można było przecież spowodować choroby, bezpłodność, impotencję, brak szczęścia i w końcu śmierć.

Fala ogólnoeuropejskiego polowania na czarownice wzbierała stopniowo, by osiągnąć swe apogeum na przelomie XVI i XVII wieku, kiedy to „Młot na czarownice” (Malleus maleficarum) autorstwa Heinricha Institoris’a i Jacoba Sprengera (koniec

XV wieku; przekład polski autorstwa Stanisława z Ząbkowic pochodzi z 1614 r.) zapoczątkował okres „płonących stosów” w Europie. Jego antyfeministyczne działanie zostało dodatkowo wzmocnione przez nauczanie kościelne, opierające się między innymi na pismach Ojców Kościoła. Znamienny dla oskarżycielskich uogólnień, w jakie ówczesni teologowie i moralisci nieustannie – i nieświadomie – popadali, jest proponowany przez Benedictiego (XVI w.) sposób odczytywania słowa Mvlier (kobieta). Ostrzegając przed kobietą mówił o niej, że „wleczę za sobą” wszelkie rodzaje nieszczęść wyrażone przez sześć liter tego słowa: „M: kobieta zła (mala) jest złem ponad wszystkie zło; V: marnością (vanitas) nad marnościami; L: lubieżnością nad lubieżnościami; I: gniewem (ira) nad gniewami; E: furią nad furiami (aluzja do Eryni); R: ruiną królestw”.

Jeżeli takimi „mądrościami” karmili się ludzie na owe czasy wykształceni i stanowiły podstawę rozgrzeszającą najokrutniejsze rozprawy z czarownicami, to cóż dopiero mówić o poglądach prostego ludu, dla którego wszelka produkcja słowa drukowanego długo pozostawała jeszcze poza potrzebami codziennego bytowania. Istniała jedynie wiara w słowa duchownego, który bardzo często opierał swe poglądy na podobnych publikacjach. ■

Agnieszka Ławicka
jest absolwentką Uniwersytetu Łódzkiego, antropologiem kultury, pracuje w Muzeum Lubelskim.

TRADYCJA * FOLK * MUZYKA ŚWIATA I OKOLIC

GADKI folkowe PISMO z CHATKI

Jedynie w Polsce pismo o współczesnych inspiracjach folklorem i muzyką ludową:

**muzyka, muzycy,
wydarzenia, poglądy,
wywiady, recenzje,
zapowiedzi...**

Dostępne w EMPiK-ach i punktach Kolportera

Adres redakcji:

Gadki z Chatki

ACK UMCS „Chatka Żaka”

20-031 Lublin, ul. Radziszewskiego 16

tel./fax (0-81) 53-332-01 w.114

e-mail: mikolaje@klio.umcs.lublin.pl

<http://www.mikolaje.lublin.pl>